

**Jacek Kobus, Dariusz Milewski,  
Dalia Urbonaite**

---

**Rzeczpospolita rycerzy Bożych : spór  
o szlachectwo i władzę najwyższą w  
korespondencji Hieronima  
Jazłowieckiego ze Stanisławem  
"Diabłem" Stadnickim**

---

Saeculum Christianum : pismo historyczno-społeczne 11/1, 37-52

---

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JACEK KOBUS, DARIUSZ MILEWSKI, DALIA URBONAITE

## RZECZPOSPOLITA RYCERZY BOŻYCH. SPÓR O SZLACHECTWO I WŁADZĘ NAJWYŻSZĄ W KORESPONDENCJI HIERONIMA JAZŁOWIECKIEGO ZE STANISŁAWEM „DIABLEM” STADNICKIM

Przedmiotem tego artykułu jest idea polityczna Rzeczypospolitej, jaką możemy odczytać z korespondencji Hieronima Jazłowieckiego, wojewody podolskiego i stronnika Zygmunta III, z jego politycznym przeciwnikiem Stanisławem „Diabłem” Stadnickim, prowadzonej w burzliwym czasie rokoszu Mikołaja Zebrzydowskiego<sup>1</sup>. Przez ideę polityczną rozumiemy zbiór wartości, opinii i przekonań, które w świadomości członków zbiorowości politycznej decydują o charakterze tejże zbiorowości, w szczególności zaś stanowią podstawę oceny i legitymizacji systemu politycznego.

W naszym rozumieniu „idea polityczna” ustroju pełni podobną funkcję, jak „formuła polityczna” Gaetano Mosci<sup>2</sup> – wolelibyśmy jednak dla uniknięcia związanych z tym pojęciem kontrowersji poprzestać na bardziej ogólnym stwierdzeniu, że idzie nam o taki opis Rzeczypospolitej, który pozwoliłby na wydobycie jej cech swoistych na tyle, by dało się określić jej zasadę i miejsce w szeregu ustrojów politycznych w takim rozumieniu, jakie przyjmował Aristoteles dokonując swojej klasyfikacji ustrojów państwowych<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> *Korespondencja Jazłowieckiego z Diabłem Stadnickim. W: Pisma polityczne z czasów rokoszu Zebrzydowskiego 1606-1608.* Wyd. J. C z u b e k. T. 2, Kraków 1918, s. 169-187. Ustrojem politycznym Rzeczypospolitej, ze szczególnym uwzględnieniem pozycji monarchy, zajęła się ostatnio U. A u g u s t y n i a k, *Wazowie i „królowie rodacy”. Studium władzy królewskiej w Rzeczypospolitej XVII wieku.* Warszawa 1999.

<sup>2</sup> G. M o s c i, *The Ruling Class.* New York, Toronto, London 1939, s. 70-72, 74, 106-107, 134, 145-146, 244, 440. Według autora „formuła polityczna” to prawna i moralna podstawa, albo zasada, na której spoczywa władza klasy politycznej, logicznie wynikająca z przekonań powszechnych w danym społeczeństwie i odpowiadająca rzeczywistej potrzebie zarówno rządzących, jak i rządzonych, by ich wzajemne stosunki nie opierały się jedynie na czystej sile materialnej lub intelektualnej.

<sup>3</sup> A r y s t o t e l e s, *Polityka.* Warszawa 1964, s. 108-117. Termin „Rzeczpospolita” w naszym rozumieniu oznacza specyficzny typ ustroju, stąd nie używamy specyfikacji „Rzeczpospolita szlachecka” wychodząc z założenia, że współczesny ustrój państwa polskiego, czy ustroje „II Rzeczypospolitej” w zupełności odpowiadają terminowi „republika”, używanemu w języku polskim.

Na początku zaznaczyć trzeba, że idea polityczna Rzeczypospolitej niewiele ma wspólnego z arystotelesowską koncepcją państwa – cokolwiek później nie dodał św. Tomasz z Akwinu. Arystoteles nie mógł mieć pojęcia o tym, czym jest państwo chrześcijańskie. Taka zaś jest nasza teza naczelna: Rzeczypospolita była państwem ze swej istoty chrześcijańskim, a może – szerzej pisząc – państwem opartym na wierze. Jak zobaczymy, konsekwencje tej podstawowej zasady ustroju dla teorii politycznej, a jeszcze bardziej dla politycznej praktyki, mogły być różne, na co nie pozostały bez wpływu istniejące różnice wyznaniowe. Niemniej samej zasady, naszym zdaniem, podważyć nie sposób.

Chrześcijański – „teistyczny” można by powiedzieć, jako przeciwieństwo ateistycznego – charakter państwa nie wyczerpuje charakterystyki ustrojowej Rzeczypospolitej i nawet nie stanowi o jej oryginalności. Stanowi jednakże dobry punkt wyjścia dla rozważań nad teorią jej systemu politycznego, a w szczególności sposobu sprawowania władzy. Rozważania te ograniczymy do analizy konkretnego materiału źródłowego, próbując wydobyc religijny charakter sporu, zawarty w listach Jazłowieckiego i Stadnickiego. Można go bowiem interpretować jako spór między zasadą autorytetu instytucjonalnego, zakotwiczonego w prawie Bożym a zasadą osobistego charyzmatu, wynikającego z Bożej łaski<sup>4</sup>. Konsekwencją tego sporu jest odmienne stanowisko obu autorów w kwestii władzy naczelnej – i jej suwerenności – w Rzeczypospolitej.

Nasze rozważania zaczniemy od analizy języka korespondencji pomiędzy Jazłowieckim i Stadnickim. Ten właśnie materiał językowy dał nam podstawę do wspomnianego wyżej twierdzenia o religijnym charakterze państwa. Religijnym językiem posługuje się bowiem dialog polityczny: skoro sfera polityczna, jak każda inna dziedzina stosunków społecznych, zanurzona jest w rzeczywistości językowej, nasuwa się tego rodzaju współzależność. Dominacja języka religijnego w dyskursie politycznym, przynajmniej w interpretowanym przez nas materiale źródłowym, wskazuje na religijne uwarunkowania sfery politycznej.

Aksjologiczno-antropologiczna interpretacja listów, od której zaczniemy analizę *Korespondencji...*, pozwoli nam osadzić spór o możliwość usunięcia z tronu władcy – czego dotyczy bezpośrednio korespondencja – na fundamencie sporu o wizję człowieka i jego miejsca w porządku bytu. Można też inter-

---

<sup>4</sup> Nasze pojmowanie „charyzmatu” bliższe jest potocznemu znaczeniu tego słowa, niż weberowskiej koncepcji jednej z trzech legitymistycznych form dominacji (uprawomocnienie władzy na podstawie obyczaju – tradycji, osobistego charyzmatu bądź legalnego ustanowienia). W naszym artykule wyróżnimy dwa typy legitymizacji władzy: na zasadzie autorytetu przynależnego z mocy tradycji lub objawienia instytucjom („tradycyjne” u Webera) oraz z mocy uroszczenia obdarzonej szczególną łaską jednostki („charyzmatyczne” u Webera), oba u podstawy swej religijne. W naszym ujęciu charyzmat przysługuje tylko osobom i nie może być dziedziczny, gdyż wówczas przekształca się w instytucję społeczną, a więc w autorytet instytucjonalny.

pretować *Korespondencję...* w kategoriach sporu prawno-teoretycznego o zakres i źródło suwerenności w państwie. Uczynimy to, posługując się m.in. niektórymi założeniami metodologicznymi i teoretycznymi niemieckiego teoretyka państwa i prawa Karla Schmitta, w trzeciej części artykułu.

## 1. Stylistyka korespondencji Hieronima Jazłowieckiego ze Stanisławem Stadnickim

### 1.1. Cechy leksykalne dialogu

Każdy z uczestników korespondencyjnego dialogu używa sobie tylko właściwych form frazeologicznych: mogą one potem zostać wykorzystane przez adwersarza przeciw autorowi, niemniej swoistość ich pozostaje cechą na tyle wyraźną, iż zasługuje na wnikliwą analizę.

Na początku swego pierwszego listu Hieronim Jazłowiecki porusza kwestię równości i solidarności szlacheckiej, która będzie przedmiotem sporu. Akcentuje ją w sformułowaniach: „W sprawach Rzpltej równo się też z WMcią kładę” i „jako przyjaciel proszę”<sup>5</sup>. Następnie odwołuje się do charakterystycznej dla szlacheckiego stylu wypowiedzi terminologii wojennej: „Też tak dobrze szable ostre możem mieć jako i drudzy”<sup>6</sup>. Będąc przeciwnikiem rokoszu, przywołuje też obraz buntu Masława z pierwszej połowy XI wieku, stłumionego przy użyciu siły zbrojnej, a w kolejnych listach dochodzi aż do obietnicy potykania się ze Stadnickim „by w jednej koszuli”<sup>7</sup>, gdyby – rzecz jasna – tamten był mu równy, o co toczy się spór pod koniec korespondencji. Militaria i wojenny animusz cechują stylistykę Jazłowieckiego, a ich przykłady można odnaleźć w każdym jego piśmie – szczególnie ulubionym jest mu słowo „rycerz”, które wielokrotnie powtarza.

Stadnicki rewanżuje się, przyjmując takie samo słownictwo, gdy mu się tylko nadarzy okazja: „Szablę ostrą, że WM. masz, tysiąc ich tam na ową jedną szablę ostrą będzie ostrych”<sup>8</sup>. Cechą leksykalną stylu Stadnickiego pozostaje jednak skłonność do biblijnych odwołań: „nie szable trzeba, ale ledwoby się tam zesłała ona kość ośła, co jednym jej pociskiem Samson 1000 Filistynów pobił” – na co Jazłowiecki nie ma innej odpowiedzi, jak tylko: „Jam biblię nie czytał, nie wiem, co to z Filistyny za sprawa”<sup>9</sup>. Wskazuje to na wyznaniową różnicę między katolikiem a protestantem, a zarazem jest pierwszym tropem religijnym w naszej analizie.

<sup>5</sup> *Korespondencja...*, s. 169 i 170.

<sup>6</sup> *T a m ż e*, s. 170.

<sup>7</sup> *T a m ż e*, s. 183.

<sup>8</sup> *T a m ż e*, s. 172.

<sup>9</sup> Oba cytaty *t a m ż e*, s. 172 i 176.

Obaj korespondenci odwołują się do historii. Postacie i wydarzenia historyczne pełnią w ich wywodach odmienną funkcję i inaczej są pojmowane.

Stadnicki zajmuje wobec przeszłości postawę, którą śmiało znać można „mitologizacją historii”. Przeszłość ma znaczenie czysto funkcjonalne: przydaje się o tyle, o ile jej interpretacja służy opanowaniu teraźniejszości. Już w samym słownictwie cecha ta wyraźnie jest widoczna i pozostaje w opozycji do specyficznego, właściwego Jazłowieckiemu, uwrażliwienia na tradycję mówioną i jej praktyczne funkcjonowanie. Porównać wystarczy takie frazy: „Jam ci młody człowiek, alem od starszych słyszał i prawo nam to kładzie przed oczy” – u Jazłowieckiego i „Nie nowina w Polsce, że złe króle zmiatano z państwa, nie nowina, że złe senatory szlachta ścinać kazała”<sup>10</sup> – twierdzenie ogólne Stadnickiego, na które daje on iście mitologiczny przykład rzekomego rokосу pod Glinianami<sup>11</sup>. Co więcej, kilka linijek niżej Stadnicki pisze: „Nigdy pp. Zborowscy przeciwko królowi nic nie wszczynali ani myśleli” – w oczywisty sposób dorabiając wygodną sobie interpretację, z właściwą sobie pewnością i kategorycznością sądu<sup>12</sup>. Jazłowiecki natomiast odwołuje się w pierwszym swym liście do łączności prawa i tradycji ustnej, pisząc: „Jeśli 12 wojewodów miałoby rządzić, jako kiedy była Ryksa w Polsce, cośmy sobie królów po

<sup>10</sup> Oba cytaty t a m z e, s. 169 i 172.

<sup>11</sup> W rzeczywistości żadnego rokосу gliniańskiego w 1380 r. nie było – J. Długosz nic o nim nie wie, kiedy opisuje panowanie Ludwika Węgierskiego w Polsce (*Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*. Tłum. J. Mrukówna. Ks. X, Warszawa 1981). Wymyślony w czasach rokосу Zebrzydowskiego i porównywany do wojny kokoszej z 1537 r., zaczął funkcjonować w opinii szlacheckiej jako symbol jej prawa do oporu przeciw złemu władcy, podobnie jak przywilej koszycki 1374 r. stał się symbolem wszelkich wolności szlacheckich, które od niego miały wziąć swój początek. Por. też J. Dąbrowski, *Ostatnie lata Ludwika Węgierskiego 1370-1382*. Kraków 1918, s. 404 i A. Rembowski, *Konfederacja i rokosz*. Warszawa 1896, s. XXIX.

<sup>12</sup> *Korespondencja...*, s. 172. Rodzina Zborowskich, na czele z hetmanem nadwornym Janem i marszałkiem nadwornym Andrzejem, odegrała pozytywną rolę w pierwszej połowie panowania Stefana Batorego, przyczyniając się do jego obioru i umocnienia na tronie. Kiedy jednak król postanowił się od nich uwolnić i zaczął faworyzować Jana Zamoyskiego – m.in. nominacją na hetmaństwo wielkie koronne w 1581 r., którego spodziewał się dla siebie Jan Zborowski – Zborowscy zaczęli odsuwać się od króla. Prym wiedli tu banita Samuel, podburzający Kozaków do samodzielnych i groźnych dla Polski napadów na Turcję i Moskwę oraz – co mu zarzucano – spiskujący przeciwko życiu króla, a także Krzysztof, pozostający na żołdzie cesarskim. Dochodziły do tego kontakty Zborowskich z Henrykiem Walezyem, nie uznającym tytułu królewskiego Stefana Batorego. W celu ukrócenia tych poczynań kanclerz Jan Zamoyski rozkazał aresztować i ściąć Samuela Zborowskiego na mocy dawnego wyroku – egzekucja odbyła się 26 maja 1584 r. Wywołało to burzę protestów przeciw „tyranii” króla i kanclerza, podsyconą zwłaszcza przez Krzysztofa Zborowskiego. Jego samego i brata jego, Andrzeja, pozwano przed sąd sejmowy w 1585 r., oskarżając ich o konszachy z wrogiem i próbę otrucia króla. Andrzeja uniewinniono, ale Krzysztof skazany został – 22 lutego 1585 r. – niemal jednogłośnie na infamię, banicję i konfiskatę dóbr. O sprawie Zborowskich por. m.in. W. Konopeczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*. Warszawa 1996, s. 193-195 i S. Grybowski, *Jan Zamoyski*. Warszawa 1994, s. 161-177.

świecie szukali, żeby nami rządźili, jako po dwa razy, tedyby to była sprawa niepoczciwa”<sup>13</sup>. W jego wypowiedzi przeszłość ma funkcję aktywną, definiuje teraźniejszość. Na takiej samej zasadzie Jazłowiecki uważa się za szlachcica dzięki zasługom swoich odległych przodków, które w ten sposób określają jego teraźniejszość<sup>14</sup>.

Kończąc omawianie wątku leksykalnego w analizie stylu *Listów...*, wypada wspomnieć o sposobie używania przez Jazłowieckiego pojęć „prawo” i „cnota”, do których dołączyć można jeszcze „Boga”, lub w swoisty sposób pojmaną tradycję. W pewnym miejscu można je wręcz traktować jak synonimy. Piśze bowiem Jazłowiecki: „Z niecnotą nie chcę się dalej wdawać. Rycerzem się czynisz, a nie jesteś nim”<sup>15</sup> – Stadnicki, z powołania rycerz, a zatem człowiek tradycji, prawa i cnoty, stawia się poprzez bunt przeciw monarsze „*sine Deo, sine rege, sine lege*”<sup>16</sup>, co Jazłowiecki kwituje wykrzyknikiem: „o Jezus, jakie *crimina* przeciwko prawu i cnotcie!”<sup>17</sup>. Wyjaśnienie tego utożsamienia domaga się bardziej szczegółowej interpretacji, którą zajmujemy się w jednym z dalszych rozdziałów.

## 1.2. Środki retoryczne

Poza dotychczasowymi rozważaniami o stylistyce *Listów...* pozostały jeszcze używane przez przeciwników zabiegi retoryczne. „Siła nas jeszcze szlachty w Polsce” – pisze Jazłowiecki w liczbie mnogiej – „nie *in singulari* jam to pisał, ale *in plurali*, co cnotę miłują, równo się z tymi kładę”<sup>18</sup> – dodaje, na wypadek, gdyby nie został właściwie zrozumiany. Uzurpacja reprezentowania opinii powszechnej, a przynajmniej wszystkich „cnotliwych”, ma podnieść rangę jego argumentów i rozbroić moralnie przeciwnika.

<sup>13</sup> *Korespondencja...*, s. 170.

<sup>14</sup> Jest to nawiązanie do wygnania królowej Ryksy wraz z księciem Kazimierzem z Polski po śmierci Mieszka II. J. Długosz, chociaż potępia królową za niesprawiedliwe rządy i faworyzowanie Niemców, odznętuje się od podobnych metod poprawiania bądźz usuwania złych władców pisząc: „Panowie polscy, oburzeni tym niegodnym postępowaniem [Ryksy], sprzysięgają się przeciw głupiemu postępowaniu królowej i jej syna – sami też bezrozumni – chwytają się zbrodniczego i szalonego środka i wypędzają na mocy niesprawiedliwego i niegodnego wyroku królową Ryksę wraz z synem Kazimierzem, aby, gdy dorośnie, nie wstąpił w ślady matki; nie mając względu na płeć ani na wiek skazują oboje na wygnanie, przez co nie mogli się gorzej przysłużyć sobie, ojczyźnie, świątyniom, ołtarzom, domom i rodzinom” (J. D ł u g o s z, *Roczniki*. Ks. II, Warszawa 1961, s. 391). Wygnanie to datowane jest na rok 1034 bądź 1036. Zob. też S. K ę t r z y Ń s k i, *Polska X-XI w.* Warszawa 1961, s. 383-384; H. Ł o w m i a Ń s k i, *Początki Polski*. T. VI, cz. 1. Warszawa 1985, s. 67-72 i S. T r a w k o w s k i, *Rycheza*. W: *Polski Słownik Biograficzny*. T. 33: 1992, s. 370.

<sup>15</sup> *Korespondencja...*, s. 183.

<sup>16</sup> T a m ż e, s. 175.

<sup>17</sup> T a m ż e, s. 174.

<sup>18</sup> Oba cytaty t a m ż e, s. 170 i 174.

W innym miejscu Jazłowiecki próbuje uwolnić obie strony od odpowiedzialności za istniejący podział polityczny, pisząc: „Czyni to testament jakiegoś nieboszczyka; wiemy, co się dzieje, iż chcą fakcye między nami poczynić [...] czego w Koronie polskiej nigdy ślachecka cnota nie dopuszczała”<sup>19</sup>. Wypowiedź tę możemy traktować jako zabieg retoryczny, przy pomocy którego Jazłowiecki, wskazując rzekomego wspólnego wroga, nawołuje przeciwnika do zgody.

Odwraca on też argumenty przeciwnika, utrzymując, iż wszystkie zarzuty czerpał on z praktyki własnych postępów: „Swe zbrodnie co sam czynisz, na mnie kładziesz, a moja cnota, jako złoto w ogniu, tak się wyczyszcza, bo choć ty przez gardło twoje fałszywie i niecotliwie na mnie powiadasz, postęпки moje inaksze są”<sup>20</sup>.

Upodobanie do liczby mnogiej, poszukiwanie trzeciej strony w sporze, na którą można zrzucić winę dla uzyskania zgody, retoryczna przesada w odrzucaniu zarzutów adwersarza – to zasadnicze zabiegi retoryczne, użyte przez regalistę.

Stadnicki, wywołany do odpowiedzi listem, czy raczej pamfletem przeciwnika, zaczyna od odwracania historycznych argumentów tego ostatniego. Przekonuje do racji rokoszan w sposób emocjonalny, pisząc: „Knować [...] nie chcemy [...] restaurować chcemy”. Wolicjonalność tej wypowiedzi stwarza wrażenie szczerości. Potęguje je wyznanie z tej samej strony: „Nie powinienem ja też mówić to, co by się WM. podobało, jeno to, co by było z dobrem a pożytecznem Rzpltej, a przy prawie”<sup>21</sup>. Dalej jednak temperament ponosi Stadnickiego i jego energia wylewa się na przeciwnika strumieniem wyszukanych obelg i przekleństw. Od słów czas przejść do czynów. „Rękę swoją wprawowałem od młodości nie w szermierce piórem, ale szablą”<sup>22</sup> – pisze Stadnicki w ostatnim liście. Ujawnia sporo desperacji, gdy stara się odeprzeć, prawdziwie przecież, oskarżenia Jazłowieckiego: „Kiedy tego dowiedziesz, żem ja Gierałtowskiemu kazał uszy i nos urznąć, tedyć przyznam, żeś wszystko prawdę pisał; ale jako to łżesz, tak i wszystko łżywie, potwarliwie i niecotliwie piesz”<sup>23</sup>. Po

<sup>19</sup> T a m ż e, s. 170. „Testamentem” nazywana jest ostatnia mowa kanclerza Jana Zamoyskiego, wygłoszona na sejmie 1605 roku, w której wzywał do obrony demokracji szlacheckiej i która posłużyła za punkt wyjścia programu rokoszu (w: *Pisma...*, T. II, Kraków 1918, s. 85-96). Jej omówienie zob. m.in. W. K o n o p c z y ń s k i, *Dzieje...*, s. 224-225; J. A. G i e r o w s k i, *Historia Polski 1505-1764*. Warszawa 1987, s. 134; A. S t r z e l e c k i, *Sejm z roku 1605*. Kraków 1921, s. 134-142; S. G r z y b o w s k i, *Jan Zamoyski...*, s. 278-280 i V. U r b a n i a k, *Zamoyszczy bez Zamoyskiego*. Warszawa 1995, s. 29-31.

<sup>20</sup> *Korespondencja...*, s. 182.

<sup>21</sup> Oba cytaty t a m ż e, s. 171.

<sup>22</sup> T a m ż e, s. 185.

<sup>23</sup> *Korespondencja...*, s. 185. Stanisław Stadnicki (ok. 1551-1610), starosta żygulski, od swoich dóbr i z powodu swoich – przysłowiowych wręcz – rozbojów i warcholstwa nazwany Diabłem Łańcuckim, doczekał się szczegółowej charakterystyki u W. Ł o z i ń s k i e g o w *Prawem i lewem*. T. II, Kraków 1957, s. 281-407. Tonuje ją nieco W. S o b i e s k i w *Pamiętny sejm*. Kraków 1913, s. 59-61. O jego roli w dobie rokoszu zob. też V. U r b a n i a k, *Zamoyszczy...*, s. 64 i n.

czym odpowiada serią ataków na pijaństwo i magnacką samowolę możnego rywala – który też nie stronił od czynów gwałtownych<sup>24</sup> – odwołując się wreszcie do jego rycerskiej obyczajowości i wyzywając na pojedynek, jak można się domyślać z ostatnich słów listu<sup>25</sup>.

### 1.3. Odwołania do transcendencji w języku listów Stadnickiego i Jazłowieckiego

Słowo „Bóg” pojawia się w pamfletach obu autorów wielokrotnie, w różnych formach fleksyjnych i składniowych oraz w różnych znaczeniach wynikających ze stylu wypowiedzi i jej kontekstu.

Nie zawsze różnica ta jest dostatecznie widoczna na pierwszy rzut oka, niemniej, wczytując się w tekst, nie można jej nie dostrzec. U Jazłowieckiego „Bóg” najczęściej występuje jako podmiot gramatyczny, w zdaniu złożonym najczęściej podmiot zdania głównego, w funkcji sprawczej, dopełniany przez aktywne orzeczenia w stronie czynnej. U Stadnickiego „Bóg” pojawia się już to przymiotnikowo, jako dopełnienie, już to jako podmiot zdania obocznego, wtrącenia, o oczywistym charakterze retorycznym.

Pisze więc Jazłowiecki: „Chociaż tamci mniej winni byli, przecie ich pan Bóg pokarał, podobno za grzechy, że chcieli przeciwko niëboszczykowi Stefanowi [Batoremu] czegoś dowodzić”. Odpowiada mu Stadnicki: „Knować Rzpltej nowej nie chcemy [...] restaurować chcemy, do czego nam pan Bóg pewnie pomoże”<sup>26</sup> – umiejscawiając Boga w zdaniu obocznym.

Na innym miejscu Jazłowiecki ostrzega: „ten senator, o którym WM piszesz [...] nie pomoże mu Pan Bóg, bo sprawiedliwej nie ma; swoboda każdemu miefa”, Stadnicki zaś na to: „Nie popisuję się, opiwszy się, z rozumem i z męstwem, bo się tego strzegę, bywszy z łaski Bożej rozumnym stworzeniem, że-bym bestyję z siebie nie czynił dla kufla”<sup>27</sup>, tym razem z Absolutem w funkcji przymiotnikowej.

<sup>24</sup> Hieronim Jazłowiecki (ok. 1570-1607), wojewoda podolski, miał m.in. na swym koncie zbrojny napad na należący do Potockich Gródek (1598 r.), procesy z Janem Zamoyskim (1599) i Konstantym Korniakiem (1601) oraz zabójstwo Wojciecha Kopycińskiego, na którego nadsłał swych dworzan, będąc w Podhajcach u wojewody ruskiego Stanisława Gulskiego (1605). Zob. R. Ż e l e w s k i, *Hieronim Jazłowiecki*. W: *Polski Słownik Biograficzny*. T. 11: 1964, s. 120-121.

<sup>25</sup> „Kurwo wszeteczna, nikczemna, przestań kurewskich, wszetecznych swarów, a jeśli jest co krople krwi ślacheckiej w tobie, rzuć się do rzemiosła rycerskiego, nie zdradą z zasłupia, jakoś kazał zabijać ludzi, ani przez lotry [...]. Jeśli nie zniesiesz tego z siebie zwyczajnym trybem, możesz nie tylko mnie, ale i kogo inszego lżyć. Albo przeczytaj sobie Alciatum, który był profesorem, jako każe i czym mentytę znosić, którąś ty ode mnie na wtóre pisanie, jako i teraz odniósł” – *Korespondencja...*, s. 187. Stadnicki odwołuje się do traktującego o pojedynku dzieła *De singulari certamine* Andrzeja Alciatusa (1492-1550), prawnika działającego w Awinionie, Bourges, Pawii i Ferrarze.

<sup>26</sup> Oba cytaty *Korespondencja...*, s. 170 i 171.

<sup>27</sup> Oba cytaty t a m ż e, s. 176 i 178.



Czy można stąd wyciągnąć jakieś wnioski natury bardziej ogólnej? Pamiętając, że Jazłowiecki to katolik, nie nazbyt może przykładowy, niemniej prawowierny, Stadnicki zaś tkwi w religijnych nowinkach – co sobie zresztą nawzajem w korespondencji zarzucają – wydaje się to być możliwe. Niewątpliwie Jazłowieckiemu bliżej do doktryny prezydenccjalizmu. Biorąc nawet pod uwagę, że nie szło mu o głębokie treści teologiczne i że bliska mu jest po prostu tradycja i oparty na niej porządek, opinię naszą należy podtrzymać. Stadnicki ma zaś do Stwórcy znacznie bardziej niefrasobliwy stosunek. Przede wszystkim odrzuca jakąkolwiek wątpliwość w stałe i nieodmienne dla siebie poparcie Pana: jeśli u Jazłowieckiego częsty jest tryb warunkowy w orzeczeniach wprowadzających Opatrzność do wypowiedzi, ona sama zaś przypisaną ma sobie stronę czynną czasowników, o tyle podobna wątpliwość wobec własnego zbawienia, a zarazem zaufanie w Boskiej wszechmocy, nie jest dostrzegalna w stylu Stadnickiego. Bóg jest po jego stronie na mocy definicji i zawsze przyznaje mu słuszność.

Widzimy więc, że o ile styl Stadnickiego jest mocny, męski, zdecydowany i pełen pewności siebie, u Jazłowieckiego więcej wahania, dłuższe i spokojniejsze okresy zdaniowe, skłonność do szukania kompromisu, choćby za cenę oskarżenia trzeciej strony – gdy brak jej z natury, wymyślonej nawet. Jazłowiecki powołuje się na tradycję i pewien kod pojęć zasadniczych, do którego pojęcia „Bóg”, „prawo” i „cnota” wchodzi w pierwszym rzędzie. Stadnickiemu wystarcza własny niespożyty aktywizm, do którego transcendencja dołącza niemal automatycznie z błogosławieństwem.

## **2. Antropologiczne i aksjologiczne podstawy ideału Rzeczypospolitej**

### **2.1. Porządek bytu w korespondencji Jazłowieckiego ze Stadnickim**

W istocie brak porozumienia między obu stronami sporu w znacznej części daje się w tekście, który omawiamy, wywieść z ich zasadniczej niezgody w kwestii przyrodzonego porządku rzeczy i hierarchii bytów.

Dla Jazłowieckiego bytem najwyższym, a zarazem źródłem porządku doczesnego jest niewątpliwie Bóg: to do niego odwołuje się on najczęściej i z największą intensywnością.

Na podstawie jego wypowiedzi rysuje się klarowna hierarchia porządku tak społecznego, jak metafizycznego. Bóg jest źródłem wszechrzeczy, tym samym zaś również społecznej organizacji ludzkiego życia, także w jego funkcjach politycznych, dotyczących kwestii życia lub śmierci. Boska władza nad światem społecznym przejawia się w działaniu ustanowionych przez niego autorytetów instytucjonalnych: Kościoła i Tronu.

Te autorytety są zanurzone w rzeczywistości trzech współwarunkujących się wartości: tradycji, prawa i cnoty. Prawo wypływa z tradycji, a do swojego funk-

cjonowania potrzebuje wprowadzającej go w życie cnoty. Z drugiej zaś strony, przez karanie i nagradzanie prawo podtrzymuje cnotę tam, gdzie może jej nie dostawać. Autorytet instytucjonalny jest gwarantem istnienia prawa i jego interpretatorem, a jednocześnie tradycję wykorzystuje jako jeden z dowodów swojej prawomocności. Pisze Jazłowiecki: „Jest przecie i z łaski Bożej siła tak cnotliwych, którzy *firmiter* i zdrowiem i majątnością swoją naprzód kościoła katolickiego, która wiara nie od 70 lat, ale od kilkunastu set zaczęła się, potym króla, pana swego i Rzpltej nie odmieniać, ale defendować będą”<sup>28</sup>.

Najlepszym przykładem zastosowania tej metody opisu rzeczywistości społecznej przez Jazłowieckiego jest jego teoria szlachectwa i równości szlacheckiej, kluczowy zarazem element ustroju państwa. Pisze zatem do Stadnickiego: „Nikt mi rozkazować nie może, tylko król polski; nie słucham WMci [...] Te prawa i swobody ślachcicowi polskiemu jednako służą, tylko tym nie, którzy ich zażywać nie umieją, a zwłaszcza, którzy *seditionosi*, chciwi, niesprawiedliwi, właśnie jak pod jarmark, komu czego trzeba, tak pod rozruch drą, łupią, aby swych rzeczy dopięli”<sup>29</sup>. Źródłem szlachectwa jest dla Jazłowieckiego tradycja powiązana ze służbą. Jest to regalistycznie pojmowana służba Kościołowi, królowi i państwu, wyczerpująca zasadę *pro Fide, Rege et Lege*. Dlatego odrzuca zaproszenie Stadnickiego na zjazd rokoszowy: „Choćbym też był zdrów, iż *privata auctoritae* złożona ta sesja, tedy wolałbym być raczej służyć JKMc, aniż po tych terminach miał jeździć”<sup>30</sup>. Postulat służby ma tu charakter etyczny i w tym sensie jest oczywiście odległy od służalczości. Nie ma to nic wspólnego z rosyjskim, czy nawet francuskim modelem szlachty urzędniczo – dworskiej, wręcz przeciwnie, nawiązuje raczej do pierwotnego ideału rycerza jako obrońcy wiary, wspomóżyciela uciśnionych i wiernego wasala.

W poglądach Jazłowieckiego na istotę szlachectwa zawiera się też potępienie zbytniej zapobiegliwości majątkowej oraz odwołanie do tradycji osobistej – własnego rodu, który dla utrzymania szlachectwa powinien być stały w cnocie: „Wiedzą ludzie cnotliwe postępkę moję [...], wiedzą, jakom się urodził, nie jako ty; wiedzą jako nabyta majątność moja, a nie jako twoja, bo cię Łańcuckim nazwano niedawno, i za naszych wieków przez niecnotę tejżeś majątności nabył. Szczypiesz i ojca mego na sławie, co piszesz [...] nie godzienes mu być masztelarską służyć i ledwie katem, bez którego w wojsku być nie może”<sup>31</sup>. Na innym miejscu zaś: „Mnie z łaski Bożej *criminaliter* nigdy nie pozwano, ani ojca mego [...] jeno pieniędzmi z dobrze nabytej majątności swojej i przodków swych, *in summa* ani *tyrannice* ani *licentiose* na świecie żyć chcę”<sup>32</sup>. Szlachcic

<sup>28</sup> T a m ż e, s. 175.

<sup>29</sup> Oba cytaty t a m ż e, s. 175.

<sup>30</sup> T a m ż e, s. 174.

<sup>31</sup> T a m ż e, s. 183.

<sup>32</sup> T a m ż e, s. 174.

jest zatem dla Jazłowieckiego przede wszystkim rycerzem Bożym, sługą swego pana i obrońcą prawa.

Ten stosunek do spraw majątkowych obrazuje generalną opinię Jazłowieckiego o prowadzeniu się i poglądach jego przeciwnika, prezentującego pogląd zgola odmienny od regalistycznej zasady autorytetu.

Stadnicki bowiem źródło swego szlachectwa a zarazem genetyczny początek ładu społecznego umieszcza raczej w sferze ludzkich popędów, pierwotnych, naturalnych pragnień i instynktów. Można to nazwać zasadą charyzmatu: zwycięska witalność jednostki, jej aktywność w walce o byt, powodzenie, jest dla niego najlepszym dowodem Bożej łaski i zarazem źródłem, jak i legitymizacją jej wywyższenia ponad innych. Jeśli można tu mówić o roli Absolutu, jest to rola dawcy legitymizacji *post factum*: na zwycięzcę ziemskiego czeka także niebieska nagroda. Oczywiście – także w opinii zaprezentowanej przez Stadnickiego – charyzmat ten jest łaską daną przez Boga, niemniej o tym, kto został nią obdarzony, możemy się przekonać tylko poznając faktycznego zwycięzcę w walce o władzę. W walce tej należy brać czynny udział, najistotniejsze bowiem dla zasady charyzmatu jest wewnętrzne przekonanie o swojej słuszności i wyższości zarazem: „I ja pewnie będę wojewodą, skoro cnotliwych będą chcieć mieć w radzie i kiedy godność i zasługi będą miały miejsce, jakoż tego już z łaski Bożej blisko”<sup>33</sup>.

Jest tu hierarchia zasadniczo dwustopniowa – w miejsce trzystopniowej hierarchii Jazłowieckiego. Pomiędzy jednostką i jej naturalną witalnością a Bogiem nie ma żadnego pośrednika. Pamiętać też należy, że w dostępnej naszemu doświadczeniu rzeczywistości doczesnej osobisty charyzmat wyprzedza Bożą łaskę i poszukuje jej tylko dla legitymizacji swoich uroszczeń.

Obaj korespondenci w zasadzie zgadzają się ze sobą co do różnicy między sobą. Pisze bowiem Jazłowiecki w pewnym momencie – a jest to stwierdzenie chyba dla istoty problemu najbardziej fundamentalne – „Nie równam się z WMcią, boś WM *gloriosus miles*, a jam od P. Boga nawiedzony, nie do wojny”, zgadzając się z przewagą aktywizmu, charyzmatu swojego przeciwnika. W odpowiedzi Stadnicki pisze: „Ze się WM. ze mną nie równasz, dobrze to WM. czynisz, bo się tylko ze mną równają ludzie cnotliwi, ślacheccy polscy, miłujący całość praw i całość swobód ślacheckich, którzy umieją i pany swe szanować i zdrowie dla nich ważyć, gdy wedle prawa panują. [...] Boga szczerze i według rozkazania jego, nie według wymysłów ludzkich chwalić, praw swobód całe bronić popolitemu dobru dogadzać”<sup>34</sup>.

<sup>33</sup> T a m ż e, s. 178. Charyzmat ten, udzielany przez Boga w drodze łaski wybranym osobom i odkrywany przez nie w aktywnym życiu politycznym, bliski jest kalwińskiej idei zbawienia i predestynacji, według której życie zgodne z prawem Bożym jest skutkiem otrzymanej łaski, a zarazem dowodem na jej posiadanie. Por. M. B a n a s z a k, *Historia Kościoła katolickiego*. T. 3. Warszawa 1989. s. 60-61; J. D e l u m e a u, *Reformy chrześcijaństwa w XVI i XVII w.* T. 1. Warszawa 1986, s. 90-91.

<sup>34</sup> Oba cytaty *Korespondencja...*, s. 175 i 179.

Stadnicki polega na swym wrodzonym charyzmacie i odrzuca autorytet instytucjonalny, zachowując jednak przekonanie do instytucji szlachectwa. Sam charyzmat jednakże nie tworzy szlachectwa – jest jedynie jego przejawem i dowodem. Co więcej, szlachectwo, ze względu na jego dziedziczność, wybiegającą poza horyzont czasowy życia jednego pokolenia i z uwagi na charakter wyróżnienia obdarzonej nim jednostki już w drugim pokoleniu, niezależnie od osobistych zasług, tym samym domaga się odmiennej interpretacji i poszukuje swego źródła w rzeczywistości transcendentalnej. Ostatecznym źródłem, a zarazem gwarantem trwałości nabytego w drodze walki o władzę szlachectwa jest Bóg, który, obdarzając charyzmatem, koniecznym do odniesienia zwycięstwa w teże walce, zarazem legitymizuje tak zdobyte szlachectwo.

Szlachcic według Stadnickiego jest więc nie mniej rycerzem Bożym, niż szlachcic według Jazłowieckiego – do pewnego stopnia zaś może i bardziej, bo jemu prawa do tytułu i do Bożej łaski trzeba dopiero dowieść, podczas gdy dla Jazłowieckiego wynikają one z urodzenia.

## 2.2. Znaczenie religii dla ideału politycznego Rzeczypospolitej

Jak więc widać, dla obu adwersarzy Bóg odgrywa kluczową rolę. Niezależnie od tego, czy przyjmujemy zasadę autorytetu, czy zasadę charyzmatu, czynimy to na gruncie religijnym. Usprawiedliwia to, jak się wydaje, pierwotną tezę o „teistycznym” charakterze wspólnoty państwowej Rzeczypospolitej. Może być ona w dwojaki sposób interpretowana, zależnie od tego, czy przyjmujemy optykę „autorytatywną”, czy „charyzmatyczną”, a obie, jak się zdaje, koegzystowały ze sobą aż do końca istnienia tego bytu państwowego, do pewnego stopnia zaś trwały również później, choćby w polskim ruchu romantycznym<sup>35</sup>.

Poprzednie spostrzeżenia można rozwinąć do dwóch tez. Po pierwsze, nie dało się w języku politycznym Rzeczypospolitej – przynajmniej w takim zakresie, w jakim za język powszechnego dyskursu politycznego uchodzić mogą pisma Stadnickiego i Jazłowieckiego – sformułować wypowiedzi sensownej i zrozumiałej, a jednocześnie oderwanej od religijnej podstawy w sposób niemożliwy do jej odtworzenia. Wynika to zarówno z zasobów leksykalno – frazeologicznych języka używanego w tej sferze stosunków społecznych, jak i z oczywistych związków genetycznych języka polityki z językiem religii.

Po drugie zaś, na gruncie istniejących stosunków społecznych nie dało się stworzyć takiej teorii politycznej, która by mogła odrzucić religię całkowicie i bez kompromisów. Możliwe były zmiany formy religii, w zależności – przede wszystkim – od poglądu na istotę władzy państwowej. Tym niemniej obecności

---

<sup>35</sup> Mickiewiczowskiego Konrada możemy uznać za odnowione wcielenie zasady charyzmatu.

transcendencji w życiu społecznym wymagał fakt istnienia szlachty jako klasy panującej, niemożliwy do obrony na gruncie żadnego innego światopoglądu.

Tym samym zaś, co wydaje się sprzeciwieniem istotnym, ideał polityczny Rzeczypospolitej należy wyraźnie przeciwstawić poglądom filozoficznym Oświecenia, właśnie odrzucającym Boga w aspekcie Jego bezpośredniej ingerencji w życie społeczne. Reformy ustrojowe XVIII w., dokonywane pod wpływem ideologii Oświecenia, nie mogą więc być uznane za kontynuację któregośkolwiek z nurtów ideowych epok wcześniejszych na gruncie miejscowym: są w całości importem obcym.

Co więcej, ze względu na zakorzenienie myśli politycznej Rzeczypospolitej w języku religijnym, zmiana paradygmatu myślowego w epoce Oświecenia z konieczności musiała dotyczyć także samego języka wypowiedzi politycznej. O ile więc nie zmienione pozostały jakieś terminy, zmienić się mogło ich znaczenie. Stąd trudność w rozumieniu tekstów z tamtej epoki – wymaga to żmudnej rekonstrukcji na pozór bliskiego nam języka, czego właśnie powyżej próbowaliśmy dokonać.

### 3. Zagadnienie władzy suwerennej w ustroju Rzeczypospolitej

#### 3.1. Pojęcie suwerenności

Kluczowe dla zrozumienia różnicy pomiędzy poglądami Jazłowieckiego i Stadnickiego jest w praktyce ustrojowej samo pojęcie suwerenności. Suwerenem w państwie – a więc realnym źródłem prawa – według koncepcji niemieckiego filozofa prawa Karla Schmitta jest ten, komu wolno własne prawo w nadzwyczajnych okolicznościach łamać, wprowadzając na czas przejściowy rygor stanu wyjątkowego, w którym władza wraca do swego pierwotnego źródła i jest koncentrowana w tych rękach, które mogą wyprowadzić dany byt ustrojowy z kryzysu<sup>36</sup>.

Mimo rozwoju prawa stanowego i wzrostu politycznego znaczenia szlachty, suwerenność ostatecznie spoczywała, wedle teorii rojalistycznej, w rękach pomazańca, reprezentującego bezpośrednio porządek niebieski na Ziemi. Wygaśnięcie dynastii Jagiellonów zmusiło szlachtę do wejścia w uprawnienia królewskie – by wskazać jego następcę. Zawsze jednak, uzurpację tę traktowano przejściowo, wymagając od nowego króla potwierdzenia wszystkich decyzji podjętych w czas bezkrólewia od razu na sejmie koronacyjnym, odbierając im

---

<sup>36</sup> Zob. K. S c h m i t t, *Teologia polityczna i inne pisma*. Kraków, 2000, s. 33-34: „Ten, kto decyduje o stanie wyjątkowym, jest suwerenny. [...] Kto w sytuacji konfliktu rozstrzyga, na czym polega interes publiczny i państwowy, publiczne bezpieczeństwo i porządek, kwestia ocalenia publicznego itd. [...] Dopiero stan wyjątkowy stawia nas wobec pytania o podmiot suwerenności, a więc o samą istotę bycia suwerenem”.

ważność w razie takiego braku. Wyjątkowość szlachty leżała zaś w dopuszczeniu do udziału w monarszej suwerenności stanowienia prawa – które wymagały jednomyślnej zgody trzech stanów sejmujących: króla, senatu i izby poselskiej – nie zaś w pretendowaniu do samodzielnego rządzenia.

Trudność powstała, gdy pomazaniec, zobligowany przy koronacji przysięgą do dochowania praw państwa, nie dotrzymywał swych zobowiązań – jak to zresztą Zygmunt III Waza w istocie wówczas czynił. Jazłowiecki nie znajduje usprawiedliwienia dla samodzielnej akcji szlachty, co więcej, odmawia jej legalności: „Nie wszystkie tam Rzplta była pod Lublinem, ale siła nas ślachty jeszcze w Polsce, co też tak dobrze szable ostre możemy mieć jako i drudzy. [...] Kazałeś mi WM. pod Lublinem być. I sameś tam WM. nie miał co czynić, bo *privata auctoritate* jako się godzi włożyć co na kogo bez konsensu inszych? [...] Przodkiem JKMci, pana naszego, z sejmu te rzeczy, jako było za starego Zygmunta, miały się prowadzić [...] choćbym też był zdrów, iż *privata auctoritate* złożona ta sesja, tedy wolałbym być raczej służyć JKMci, aniż po tych terminach miał jeździć<sup>37</sup>. Zjazd szlachty pretendujący do stanowienia prawa – rokosz, czy konfederacja – łamie podstawową zasadę ustrojową konsensusu między trzema stanami powołanymi do stanowienia prawa. Nie może być tedy niczym więcej, niż działaniem prywatnym, partyjnym<sup>38</sup> – pozbawionym prawnych konsekwencji i w dodatku – z definicji – buntowniczym, zbrodnią *crimen laese maiestatis*, wymagającą kary. Najlepiej takiej samej, jaka spotkała przywołanych za przykład przez Jazłowieckiego polskich buntowników: Masława z XI w., czy braci Zborowskich z XVI w.<sup>39</sup> „Jeśli co był JKM. winien, tedy go było *privatum* upomnieć, nie dyfamując go tak *publice*” – doradza jedynie Jazłowiecki Stadnickiemu<sup>40</sup>. Zasada koncyliacyjności wpisana w ustrój państwa prowadzi tu jednak do sprzeczności, którą skwapliwie wychwytuje interlokutor regalisty: jakże król, nie wywiązujący się ze swych zobowiązań, na przywołanie się do porządku ma pozwolić, skoro bez jego zgody żadnej uchwały sejmu być nie może?

Odpowiada Stadnicki: „To prawda, że na sejmie bywała naprawa, gdy się co przeciwnego prawu działo i tam miejsce dla domówienia się ekscesów było; ale za panowania tego króla dla złych i niecnotliwych senatorów [...] miejsca mieć nie mogło, bo sejmy nie dla naprawy praw, ale dla poboru tylko składano”. A zatem „Według starego zwyczaju cnotliwych ślachciców polskich zwiódł cnotliwy senator na zwyczajny polski rokosz, albo raczej rugosz, którego się nie-

<sup>37</sup> *Korespondencja...*, s. 170 i 174.

<sup>38</sup> Jak pisze H. Jazłowiecki, „chęć fakcye między nami poczynić, jakie we Włoszech Gwelfów i Gibelinów były, czego w Koronie polskiej nigdy ślachecka cnota nie dopuszczała” – *Korespondencja...*, s. 170.

<sup>39</sup> *T a m ż e*, s. 170.

<sup>40</sup> *T a m ż e*, s. 171.

cnotliwi senatorowie chronią<sup>41</sup>. Powoływanie się na dawny precedens – rzekomy rokosz pod Glinianami – usprawiedliwia tylko nie wyrażoną wprost tezę naczelną: to szlachta jest suwerenem. W stanie nadzwyczajnym do niej wraca pierwotna suwerenność i szlachta, zbrojnie, przywraca prawny porządek w państwie. Czyni to zawsze podczas bezkrólewia, w prawie sformalizowany sposób, nie ma jednak przeszkód, by korzystała ze swojej suwerenności w innych okolicznościach, zgodnie z prawem „*de non praestanda obedientia*”<sup>42</sup>.

### 3.2. Warunki przejmowania władzy bezpośredniej przez suwerena

Spornym pozostaje sposób, w jaki szlachecka suwerenność ma się realizować. Pisze Stadnicki: „Ze nie wszyscy byli pod Lublinem, między którymi też WMci nie było, nie przeszkodzi to nic rokoszowi. Wiedziałeś WM o tym zjeździe; czemużeś WM nie przyjechał kontradykować, aby rokosz nie był?”<sup>43</sup> Zasada charyzmatu ujawnia się tu w pełni – każdy sam jest kowalem swego losu, a nieobecni nie mają racji. Zagadnienie jednak nie daje się tak łatwo rozstrzygnąć. Jazłowiecki wytacza argument najpoważniejszego kalibru: równość szlachecką. Jakże część tylko szlachty ma składać z tronu króla, skoro każdy z osobna uprawniony jest do jego wyboru?

Wydaje się, iż równość szlachecka realizuje się przede wszystkim w jednokowym udziale każdego szlachcica w suwerenności. Nie oznacza to oczywiście, że każdy szlachcic musi jednakowo z tej suwerenności korzystać. Nawet Jazłowiecki wyraża podobne zdanie pisząc do Stadnickiego, że właśnie „w sprawach Rzpłtej równo się z też WMcią kładę”<sup>44</sup>, choć sam jest senatorem, wojewodą podolskim, a Stadnicki znacznie biedniejszy, do żadnych znaczniejszych godności – będąc opozycjonistą – dojść nie zdołał.

A zatem szlachta, równa dzięki równemu uroszczeniu do suwerenności w państwie, mogła korzystać z tej uzurpacji w sytuacji nadzwyczajnej, organizując zbrojne konfederacje dla przywrócenia prawnego porządku w państwie. Konfederacja taka stawała się organem władzy publicznej *de facto*, mocą własnego prawa, właśnie na zasadzie charyzmatu. Była to jedna z najoryginalniejszych form bezpośredniego sprawowania władzy. W razie kontrowersji w łonie stanu szlacheckiego co do zaistnienia warunków wystarczających do przejścia władzy przez konfederację, decydowała nie numeryczna większość, a najbar-

<sup>41</sup> Oba cytaty t a m ż e, s. 180 i 181.

<sup>42</sup> Stefan Batory na sejmie koronacyjnym 1576 r. zagwarantował szlachcie prawo do wypowiedzenia posłuszeństwa królowi, gdyby ten łamał prawa Rzeczypospolitej (*Volumina legum*. T. 2. Petersburg 1859, s. 163). U. A u g u s t y n i a k, *Wazowie...*, s. 34-35, opisując interesujący nas okres, zwraca uwagę, iż ideałem państwa według rokoszów była „wolna rzeczpospolita”, w której władzę suwerenną przypisywano szlachcie.

<sup>43</sup> *Korespondencja...*, s. 172.

<sup>44</sup> T a m ż e, s. 169.

dziej zdeterminowana i najlepiej zorganizowana część narodu, za którą stała łaska Boska. Wprost wyraża tę myśl Stadnicki – skoro rokosz jest właściwie sądem, podsądny – czyli król – nie może przeciw sam się sądzić i z konieczności musi tę funkcję pełnić prokurator, czyli niezadowolona ze swego monarchy szlachta. Jeśli wystąpi w jej łonie różnica osądu – a tak później bywało niejednokrotnie – rozstrzygnięcie zapada na polu bitwy lub przy stole negocjacji. Przypomina to do pewnego stopnia „sąd Boży”.

Zadaniem suwerena w stanie nadzwyczajnym jest zatem przywrócenie funkcjonowania prawa. Dokonuje się to poprzez zwycięstwo którejś ze stron, po którym dochodzi do kompromisu lub pacyfikacji i następuje powrót do rządów prawa opartego na koncyliacyjności i równym udziale wszystkich trzech stanów (króla, senatu i szlachty) w suwerenności prawnej, a więc – zasadniczo – na zasadzie autorytetu. Brak jednoznacznych sformułowań prawnych, rozstrzygających sposób korzystania przez szlachtę ze swej suwerenności i prawa do sprzeciwienia się złemu monarsze rodzi kontrowersje, które ujawniły odmienność poglądów na wspomniany temat. Widzieliśmy te różnice w polemice Jazłowieckiego ze Stadnickim, kiedy to kwestia suwerenności króla i szlachty stanęła w Rzeczypospolitej – i to dosłownie – na ostrzu szabli<sup>45</sup>.

### Podsumowanie

Dlaczego *Rzeczpospolita rycerzy Bożych*? Nie może istnieć rycerz, który nie uważa się za rycerza Bożego. O ile traktuje swoje „rycerstwo” jako status stały, definiujący jego miejsce i aktywność w społeczeństwie, wymagający więc legitymizacji, legitymizację tę może oprzeć tylko na religii. Tak robi zarówno katolik Jazłowiecki, jak i protestant Stadnicki. Oparcie państwa na religii nie wymaga w tym momencie właściwie już żadnych norm pisanych, skoro religii wymaga egzystencja rządzącej tym państwem szlachty. Szlachta zaś rządzi państwem opierając się w dużej mierze na pochodzącym od Boga charyzmacie: obdarzeni nim jej przedstawiciele, niezależnie od istniejącego porządku instytucjonalnego i niezależnie od numerycznej większości w swym gronie, realizują wprost wolę Boga na ziemi. Takie przynajmniej mają wewnętrzne przekonanie. Nie wszyscy je podzielają, w szczególności zaś nie podziela go naczelny autorytet instytucjonalny w hierarchicznym porządku społeczeństwa – monarcha. Stąd stała, wpisana w istotę ustroju, konkurencja zasady charyzmatycznej z zasadą autorytetu. Obie jednak mają pochodzenie religijne.

---

<sup>45</sup> Pokłosem rokoszu M. Zebrzydowskiego była konstytucja sejmu z 1609 r., która określała zasady wypowiedzenia posłuszeństwa królowi (*Volumina...* T. 2. Petersburg 1859, s. 462-463). Jej intencją było uniemożliwienie na przyszłość takiej interpretacji suwerenności szlachty, aby można było prowadzić politykę w duchu S. Stadnickiego.



Do powyższych wniosków doprowadziło nas zastosowanie do analizy korespondencji Jazłowieckiego ze Stadnickim tak metody filologiczno – hermeneutycznej, będącej próbą nowego, pełniejszego odczytania zachowanego tekstu, jak i metody filozoficznej, starającej się wydedukować kryjące się w nim założenia. Artykuł niniejszy poruszył rzecz jasna tylko jeden z aspektów złożonej rzeczywistości ustrojowej Rzeczypospolitej. Szczegółowego zbadania wymaga pojęcie prawa i rządów prawa w pojęciu obywateli Rzeczypospolitej, nie można pozostawić na uboczu zasady federacyjności państwa, równości i równouprawnienia jej członów, sprawy *liberum veto*, na koniec zaś, nie sposób nie odnieść się do przyczyn jej upadku. Kwestie te domagają się jednak odrębnych studiów.

**THE „RZECZPOSPOLITA” OF THE KNIGHTS OF GOD. THE DEBATE ON NOBLEHOOD AND SUPREME AUTHORITY IN THE CORRESPONDENCE BETWEEN HIERONIM JAZŁOWIECKI AND STANISŁAW STADNICKI**

**Summary**

The correspondence between Stanisław Stadnicki and Hieronim Jazłowiecki, which survived from the times of Mikołaj Zebrzydowski's „rokosh” in 1605, is treated by means of lexical and semantic analysis, what brings the authors of the article to the following conclusions:

1. Both polemicists – the catholic Jazłowiecki and the protestant Stadnicki – are using language, based upon religious practice. They insert in their discussion notions and lexical units from the Bible, which are obviously relating to the Christian tradition.

2. The religious character of political language in the beginning of the 17<sup>th</sup> century is the result of the essence of being „noble” – which also means rights and duties, given by God.

3. In the political structure of the „Rzeczpospolita of Both Nations” there was inscribed an unsolvable conflict between the principle of institutional authority and the principle of charisma. Both principles result from the religious character of discourse and the state system of nobles.